

Włodzimierz Kozłowski*

ODRODZENIE ARTYLERII POLSKIEJ W 1914 ROKU

W II połowie XIX w. nastąpił znaczny rozwój technicznych środków walki. Przekonano się wówczas, że o powodzeniu w wojnie decyduje unowocześnienie artylerii. Wprowadzone zmiany konstrukcyjne wpłynęły na celność ognia i szybkostrzelność dział, a także na ich donośność. Mimo tego przed 1914 r. artyleria stanowiła jedynie 8—14% ogółu wojsk. Dopiero doświadczenia I wojny światowej miały doprowadzić do istotnych zmian na korzyść tej broni nie tylko pod względem ilościowym, ale i strukturalnym. Chociaż w okresie rozkwitu artylerii nie znajdowała się w rękach Polaków, rysowały się przesłanki umożliwiające odrodzenie tej broni. Wszakże rosły zastępy artylerzystów, którzy zdobywali wiedzę i doświadczenie w armiach państw zaborczych¹.

Na przełomie pierwszej i drugiej dekady naszego stulecia nastąpiło znaczne pogorszenie sytuacji międzynarodowej. Zbliżający się konflikt zbrojny ożywił społeczeństwo polskie, które z nadzieją oczekiwało zwania państw zaborczych. Tylko wówczas mogła odrodzić się sprawa polska. Na tle jej rozwiązania wyłoniły się dwie orientacje: prorosyjska i proaustriacka. Ponieważ tylko w autonomicznej Galicji

* Dr, adiunkt w Instytucie Historii UŁ.

¹ Por. A. Kiersnowski, *Historia rozwoju artylerii*, Toruń 1925, s. 282 i n.; M. Włodarczyk, *Z dziejów artylerii polskiej okresu międzywojennego 1918—1939*, [w:] *Szkice z dziejów wojskowych Polski w latach 1918—1919*, red. B. Miśkiewicz, Poznań 1979, s. 157; I. Błagowieszczkański, *Artyleria Wojska Polskiego w latach 1918—1939*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, R. XIX, nr 1, s. 260, 277. Nieliczni badacze nie podejmowali tej problematyki, stanowiącej istotny element dziejów formacji polskich 1914—1918. Ograniczona objętość niniejszego tekstu nie pozwala na omówienie stanu badań o początkach artylerii polskiej XX w.

istniały możliwości prowadzenia przygotowań wojskowych², w 1908 r. powstał zakonspirowany Związek Walki Czynnej z Kazimierzem Sosnkowskim na czele. Główną rolę w tych przygotowaniach odegrał Józef Piłsudski, który zmierzał do stworzenia szkieletu kadrowego przyszłej armii polskiej. W rezultacie wybuch wojny nie zaskoczył społeczeństwa polskiego w tym sensie, że dysponowało ono znaczną grupą młodzieży, przeszkolonej pod względem wojskowym. I tak związki strzeleckie we Lwowie i Brzeżanach oraz Towarzystwo „Strzelec” w Krakowie skupiały co najmniej 7 tys. członków. O 1 tys. mniej posiadały polskie drużyny strzeleckie, działające w Galicji i tajnie w Królestwie oraz zaborze pruskim. W ich szeregach znalazła się ta młodzież, która nie godziła się z koncepcjami niepodległościowymi endecji. Zbieżność celów działania i podobieństwa struktury organizacyjnej stwarzały możliwości współdziałania strzelców i drużyniaków. Ponadto szkolenie paramilitarne prowadzono w drużynach bartoszkowych, połowych drużynach sokolich i drużynach podhalańskich. W rezultacie do połowy 1914 r. przeszkolono około 30 tys. młodych ludzi³.

Trudno w zakresie przysposobienia wojskowego zmieścić szerszą problematykę artyleryjską. Zapewne brakowało nie tylko sprecyzowanej wizji co do użycia tej broni w przyszłej armii. Istotną barierą był brak odpowiednich instruktorów, których nie mogli zastąpić choćby najlepiej wyszkoleni oficerowie rezerwy, członkowie lub sympatycy organizacji paramilitarnych. Jakkolwiek „nauka artylerii” była przewidziana w programach strzeleckich, nieco szersze szkolenie przeprowadzono tylko jeden raz. Inicjatorem był J. Piłsudski. Wiosną 1912 r. przeprowadzono kurs, którego wykładowcą był Artur Lilien Brzozdowiecki, adwokat, oficer rezerwy austriackiego dywizjonu artylerii konnej we Lwowie. Przeprowadził on 12 dwugodzinnych wykładów, obejmujących opis armaty 8 cm i amunicji do niej, podstawowe pojęcia z teorii strzelania itp. Uczestnikami było 36 strzelców, wśród których był m. in. Karol Nowak, potem jeden z organizatorów artylerii legionowej. Wykładom przysłuchiwał się także K. Sosnkowski.

Nie sposób pominąć tu faktycznego organizatora i dowódcy pierwszych polskich pododdziałów artylerii w naszym stuleciu, a więc Otto

² Szerzej na ten temat pisali m. in.: A. Garlicki, *Geneza Legionów. Zarys dziejów Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, Warszawa 1964; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918*, wyd. II, Warszawa 1935; M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe podczas pierwszej wojny światowej*, Białystok 1977 (powiel.).

³ E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Historia oręża polskiego 1795—1939*, Warszawa 1984, s. 431.

kara Brzozy-Brzeziny⁴. Był on austriackim oficerem służby stałej, który po ożenku z Polką Wandą Green ze Stanisławowa przeszedł w 1909 r. do rezerwy i w 2 lata potem został oficerem Związku Strzeleckiego, mając wówczas 28 lat. Dzięki rodzinie żony wrósł w społeczeństwo polskie i jego sprawy, stając się patriotą przybranej ojczyzny. Choć jako Czech mówił słabo po polsku, aktywnie uczestniczył w pracach niepodległościowych, kończąc kurs instruktorski i otrzymując odznakę oficera Związku Walki Czynnej, słynnego potem „parasola”. Gdy w czerwcu 1914 r. J. Piłsudski ogłosił wyniki konkursu na rozwiązanie zadania aplikacyjnego, ogłoszonego w „Strzelcu” (z. 1), na drugim miejscu znalazła się praca obywatela Brzozy. Taki był bowiem pseudonim O. Brzeziny, którego pozycja została wówczas ugruntowana. Powszechnie uważano, że odznaczał się on dużą wiedzą fachową, zmysłem organizacyjnym, energią i żywotnością. Miał wrodzony spryt, który umiał umiejętnie łączyć z dobrymi stosunkami koleżeńskimi, jakie utrzymywał z austriackimi oficerami od czasu pełnienia z nimi wspólnej służby w artylerii. W niedalekiej już przyszłości miało to przynieść wymierne korzyści w pracach nad tworzeniem polskiej artylerii.

Warto też wspomnieć o ciekawej inicjatywie polskich drużyn strzeleckich. Wywarła ona pewien wpływ na tak nieśmiało zarysowujące się początki tej broni. Otóż Przemysław Barthel de Weydenthal, oficer rezerwy armii rosyjskiej w stopniu chorążego, znalazł się w drużynach, kończąc tam szkołę podchorążych⁵. Choć poddany rosyjski, dostał się — mając rekomendacje Włodzimierza Tetmajera, posła do wiedeńskiego parlamentu — do austriackiej szkoły artylerii w Mödling koło Wiednia. Trzeba dodać, że na egzaminie wstępnym uzyskał pierwszą lokatę na 80 zdających, spośród których przyjęto jedynie 20. Pobyt w kosztownej szkole zawodowej, a następnie w Akademii Wojs-

⁴ *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, t. I, Warszawa 1931, s. 467; T. Kryśka-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*, Londyn 1976, s. 56; W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867—1935*, t. I, 1867—1920, Londyn 1977, s. 270—271; K. Pluta-Czachowski, *Uderzenie okupanta*, „Kierunki” 1984, nr 3, s. 6—7. O. Brzoza-Brzezina służył w Wojsku Polskim do 1927 r., będąc ostatnio pułkownikiem, szefem artylerii i uzbrojenia Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu. We wrześniu 1939 r. dowodził rezerwową 50 dywizją piechoty, która walczyła w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga. Podczas okupacji w ZWZ-AK. Zmarł w 1968 r.

⁵ *Szkoła Podchorążych Piechoty. Księga pamiątkowa 1830—29 XI—1930. Szkice z dziejów szkół piechoty polskiej*, Ostrów Mazowiecka-Komorowo 1930, s. 262; *Szkoła Podchorążych Artylerii. Ku uczczeniu dziesięciolecia 1923—1933*, Toruń 1933, s. 103—104; A. J. Narbut-Łuczynski, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966, s. 65.

kowej w Wiener Neustadt finansowały polskie drużyny strzeleckie, fundując jedyne (*sic!*) stypendium im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego. W taki sposób kształcono tylko jednego artylerzystę, ale ten przysyłał kolegom wskazówki samokształceniowe, notatki itp. Jak widać, była to swoista próba stworzenia korespondencyjnego kursu artyleryjskiego.

Tymczasem 28 VI 1914 r. w Sarajewie zginął austriacki następca tronu. Zamach nie wywarł na opinii publicznej większego wrażenia skoro w ostatnich latach Europa przeżyła 2 fałszywe alarmy (wojny bałkańskie). Daleko było do wojennej psychozy. Zbliżał się okres wakacyjny, zatem znaczna część strzelców i drużyniaków wyjechała do domów. Zaplanowano jedynie odbycie kolejnej letniej szkoły oficerskiej w krakowskich Oleandrach.

Tymczasem od 23 VII narastała lawina wydarzeń, rozpoczętych ultimatum Austro-Węgier wobec Serbii a zakończonych 5 VIII, gdy Wiedeń znalazł się w stanie wojny z Petersburgiem. Tak w ciągu kilkunastu dni rozpoczęła się wojna europejska, mająca wkrótce stać się światową.

Gdy w końcu lipca spytano J. Piłsudskiego o procentowe określenie możliwości wybuchu wojny, odpowiedział: 35⁰/₀⁶. Mimo tego lawina wypadków międzynarodowych zaskoczyła także polski obóz niepodległościowy. Podjęto gorączkowe przygotowania mobilizacyjne związków strzeleckich. Jednocześnie nastąpiło kolejne zbliżenie między organizacjami paramilitarnymi. Wkrótce (31 VII) Marian Żegota-Januszajtis, komendant polskich drużyn strzeleckich, podporządkował je Komendzie Głównej wyłonionej z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a więc J. Piłsudskiemu. Gdy ten polecił koncentrowanie ludzi w miejscowościach, gdzie się znajdują, pod broń było zaledwie około 400 osób z obu organizacji. Sytuację utrudniały pierwsze austriackie zarządzenia mobilizacyjne, realizowane tajnie. Gdy 1 VIII ogłoszono jawną mobilizację w Austro-Węgrzech, zagroziło to zabraniami najlepszych oficerów, będących przecież rezerwistami c.k. armii. Chodziło o m. in.: Edwarda Śmigłego-Rydza, Jędrzeja Moraczewskiego, Władysława Sikorskiego i Ottokara Brzozę-Brzezinę. W rezultacie imiennego reklamowania poszczególnych oficerów zwalniano na drodze indywidualnego rozpatrywania każdego wniosku. Dopiero 2 VIII J. Piłsudski uzyskał zgodę na przeprowadzenie mobilizacji, która faktycznie była już w toku. Równocześnie władze austriac-

⁶ Jędrzejewicz, *op. cit.*, s. 272. Por. ciekawe uwagi A. Garlickiego (*Geneza Legionów Polskich*, [w:] *Z dziejów Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej 1914—1918*, Materiały sympozjum z 10 listopada 1983 r., Warszawa 1984, s. 10—15, powiel.), na temat przebiegu przyszłej wojny.

kie powiadomiły go, że oddziały polskie będą mogły działać na kierunku Miechów—Jędrzejów—Kielce.

Opracowany podczas drugiego kryzysu bałkańskiego plan działania przewidywał „agitację czynem” przez przekroczenie granicy Królestwa zwartym oddziałem polskim i wzniesienie wojny partyzanckiej w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie PPS miała wpływy w środowisku robotniczym. Ponieważ Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji wcześniej od Austrii, Zagłębie znalazło się w ich rękach. Właśnie dlatego zmieniono obszar działania na Kielecczynę.

Gdy w krakowskim parku Oleandry skoncentrowano część strzelców i drużyniaków, powstała 1 kompania tzw. kadrowa i 6 VIII w Michałowicach przekroczyła granicę. W ślad za nią maszerowała kilkusetosobowa grupa ochotników. Wymarsz Kadrówki nabierał znaczenia symbolu: po przeszło 50 latach pojawił się znowu polski żołnierz i maszerował do walki o Polskę, realizując sen o szpadzie.

Bierna postawa ludności w Królestwie zaskoczyła J. Piłsudskiego i jego zwolenników. Mobilizacja rosyjska powiodła się. Dwory były wrogie, a we wsiach chłopci zamykali domostwa przed strzelcami-Polakami.

Fiasko powstańczych planów, trudności materiałowe itp. sprawiły, że 13 VIII austriackie władze wojskowe podjęły decyzję o likwidacji „imprezy” strzeleckiej. Postanowiły bowiem włączyć polskie oddziały do szeregów Obrony Narodowej (*Landsturm*). W przypadku odmowy Polaków miało nastąpić rozwiązanie oddziałów. Groziło to całkowitą klęską J. Piłsudskiemu i jego ludziom, którzy przez lata przygotowywali się do tej chwili. Jednym z inicjatorów ratowania polskiej reprezentacji zbrojnej był W. Sikorski. Już 11 VIII wystosował on do Naczelnej Komendy Armii Austro-Węgierskiej memoriał, akcentujący fatalny wybór miejsca akcji, nędzne uzbrojenie, nieufność władz austriackich wobec J. Piłsudskiego i to w sytuacji, gdy czyn zbrojny znalazł uznanie społeczeństwa w Galicji. Ponadto proponował utworzenie Polskiego Korpusu Ochotniczego, składającego się z 2 legii, mającego polskie regulaminy i opartego o istniejące już oddziały paramilitarne. Po opanowaniu Królestwa i Warszawy, korpus miał — według memoriału — stać się załączkiem Wojska Polskiego⁷.

⁷ A. Garlicki, *U źródeł obozu belwederskiego*, Warszawa 1978, s. 256; W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1981, s. 52; M. Wrzosek, *Działalność Sikorskiego w Legionach Polskich*, [w:] *Generał Władysław Sikorski, żołnierz i polityk. Materiały na sympozjum poświęcone 100 rocznicy urodzin*, Warszawa 1981, s. 57—58, powiel.

Inicjatywę poparli politycy galicyjscy, którzy 16 VIII utworzyli Naczelny Komitet Narodowy, stanowiący najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich. Zapowiedziano także utworzenie Legionów Polskich, jednego w zachodniej Galicji, drugiego zaś we wschodniej. Odpowiadało to podziałowi Naczelnego Komitetu Narodowego na dwie autonomiczne sekcje: początkowo wschodnią we Lwowie i zachodnią z siedzibą w Krakowie.

Komendantami Legionów zostali: Zachodniego — gen. mjr Rajmund Baczyński (szef sztabu kpt. Włodzimierz Ostoja-Zagórski), Wschodniego — gen. mjr Adam Pietraszkiewicz (szef sztabu kpt. Dionizy Jasienicki) czy raczej gen. Piotr Fijałkowski⁸. Ponieważ galicyjscy działacze Ligi Narodowej nie wyrzekli się orientacji prorosyjskiej, po niepowodzeniach armii austriackiej pod Lwowem doprowadzili do rozwiązania Legionu Wschodniego.

Decyzja o utworzeniu artylerii zapadła w połowie sierpnia 1914 r., a więc w okresie, gdy ważyły się losy akcji strzeleckiej. Najprawdopodobniej nastąpiło to już po utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego i zapowiedzi formowania Legionów Polskich. Niewykluczone jednak, że J. Piłsudski podjął decyzję w tej sprawie już 15 VIII, a więc w momencie reorganizacji oddziałów strzeleckich, tworząc z nich 1 pułk piechoty pod swoim dowództwem, oddział kawalerii i artylerię O. Brzozy-Brzeziny. Działo się to w Tumlinie pod Kielcami, gdzie J. Piłsudski przebywał do 19 VIII. Tam też wydał ustny rozkaz O. Brzozie-Brzezynie, nakazując tworzenie artylerii.

Ponieważ w okresie międzywojennym 1 pułk artylerii lekkiej Legionów obchodził swoje święto 18 VIII, dzień można przyjąć za datę powstania pułku. Za tą datą przemawia także i to, że w tymże dniu w Oleandrach zjawił się O. Brzoza-Brzezina i dokonał pierwszego wyboru ponad 100 kandydatów do artylerii. To właśnie ta grupa stanowiła pierwszy rzut ludzi, którzy 18 VIII zjawili się w krakowskim Borku Fałęckim. Warto zatem zasygnalizować kryteria, jakimi kierował się O. Brzoza-Brzezina i inni oficerowie podczas wyboru przyszłych artylerzystów. Głównie interesowały ich kwalifikacje, a więc znajomość matematyki i umiejętność jazdy konnej. Czasem o wyborze decydował

⁸ Pierwszą możliwość potwierdzają J. Holzer i J. Molenda (*Polska w pierwszej wojnie światowej*, wyd. III, Warszawa 1973, s. 99 i 456), a także autorzy *Historii Polski* (t. III, 1850/1864—1918, cz. 3, 1914—1918, Warszawa 1974, s. 50). Natomiast druga jest oparta na źródłach archiwalnych (Centralne Archiwum Wojskowe — CAW, Legion Wschodni 120.76.1) i pracy I. Daszyńskiego (*Pamiętniki*, Warszawa 1957, t. II, s. 181). Ppłk P. Fijałkowski był emerytowanym oficerem austriackim, głównym inspektorem Związków Sokolich. Sprawił sobie mundur polskiego generała (J. Rzepecki, *Sprawa Legionu Wschodniego*, Warszawa 1966, s. 94) i za takiego uchodził też i później.

wygląd zewnętrzny, bowiem szukano także — jak to określili jeden z uczestników wydarzeń — „mocnych chłopów”⁹.

Choć w Legionach Polskich był wysoki procent młodzieży inteligentkiej, artyleria — ze względu na jej specyfikę — górowała pod tym względem nad piechotą czy kawalerią. Wśród artylerzystów, którzy znajdowali się w Borku Fałęckim, prawie 80% miało ukończone lub rozpoczęte studia względnie ukończoną szkołę średnią. Dopiero w końcu września relacje te zaczęły się stopniowo pogarszać, zbliżając się do około 60% ludzi z cenzusem w szeregach¹⁰. Trzeba jednak podkreślić, że zwykle pierwsze pytanie Ottokara Brzozy-Brzeziny czy Mieczysława Jełowickiego, jakie stawiali w Oleandrach, dotyczyło właśnie wykształcenia. Rzecz prosta, praca szkoleniowa z takimi ludźmi była tylko pozornie łatwiejsza, skoro czasem obnażała braki w wykształceniu wojskowym oficerów. Ponadto kandydaci na artylerzystów uważali ciężki trud codziennego szkolenia za rzecz raczej drugorzędną. Odczucie takie było tym częstsze, gdy kanonierzy mieli ukończone studia wyższe. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę z charakteru tej broni, mając pewne pojęcie o pracy zwiadu artyleryjskiego, patroli telefonicznych, obserwatorów itp. Jeszcze trudniej było im zrozumieć, jak można te elementy zgrać ze stanowiskami baterii, aby mogła stanowić skuteczną instrument walki.

Ponieważ wszyscy chcieli bić się o Polskę i jej niepodległość, przypuszczali, że sposobów i metod walki nauczą się automatycznie, gdy tylko wyjdą w pole. Z tych to przyczyn wynikało często narzekanie artylerzystów, zwłaszcza że ich wiek wahał się w granicach 17—30 lat. Tylko nieliczni przekraczali górną granicę podanego wieku i to w niewielkim stopniu. Przeciętny wiek oficerów nie przekraczał 25 roku życia, zaś tzw. starzy rzadko mieli więcej lat, czego przykładem był kpt. O. Brzoza-Brzezina, mający wówczas 31 lat¹¹.

Jak wiadomo, pierwsi ochotnicy zaczęli napływać do artylerii po 18 VIII. W Oleandrach czy potem w Rakowicach pojawiali się oficerowie, którzy wybierali ochotników, kierując ich do Borku Fałęckiego, pobliskiego folwarku państwa Ziobrowskich. Około 25—27 VIII utworzono tam Komendę Kadr Artylerii Legionów Polskich i zgrupowano 121—150 osób. Werbunkiem kierował por. M. Jełowicki, któremu pomagał jednoroczny ochotnik, a wkrótce ppor. K. Nowak. Podobno obaj — według opinii uczestnika wydarzeń — nie mieli dużego pojęcia

⁹ M. Landau, *Materiały do historii artylerii Legionów Polskich*, „Przegląd Artyleryjski” 1933, R. XI, nr 2, s. 127.

¹⁰ *Ibidem*, nr 3, s. 263; W. Chocianowicz, *Dzieje artylerii lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, s. 21.

¹¹ Chocianowicz, *op. cit.*, s. 519—521. Por. także przyp. 4.

o artylerii¹². Rzecz ciekawa, ale kpt. O. Brzoza-Brzezina występował wtedy w mundurze austriackim. Najprawdopodobniej czynił tak celowo ze względu na to, że w ten sposób miał ułatwiony kontakt z władzami austriackimi. Inną ciekawostką było podobieństwo obu oficerów. Znamiennie jednak, że O. Brzoza-Brzezina był przyjacielsko usposobiony wobec podwładnych, podczas gdy M. Jełowicki, literat i dziennikarz, dobry jeździec i znawca koni, był człowiekiem władczym i nawet srogim. Pierwszy górował zaletami żołnierskimi, drugi — wykształceniem i obyciem.

Ponieważ brakowało instruktorów, koni i dział, szkolenia artylerzyjskiego nie prowadzono. Ze względu na wzrastającą ciasnotę (spano m. in. na strychach zabudowań folwarcznych) i czy raczej 10 IX przeniesiono się do opuszczonych koszar po artylerii austriackiej w Przegorzalach, znajdujących się w pobliżu kopca T. Kościuszki¹³. I tam warunki były nadal trudne. Tylko część ludzi spała na siennikach, reszta zaś na słomie. Brakowało odpowiedniej ilości menażek, zatem wymieniano je podczas posiłków. Nie wszyscy ochotnicy mieli umundurowanie.

Ponieważ artylerzyści kwaterowali wspólnie z kawalerzystami, dochodziło czasem do konfliktów, zwłaszcza na tle „honoru” własnej broni. Spory nie były poważne, lecz — bywało — kończyła je bójka, raport i kary.

We wrześniu kontynuowano werbunek ochotników, a ponadto wcielano i innych legionistów, nadających się do służby w artylerii. Jak widać, częściej sięgano już do przeniesień służbowych. W poszukiwaniu kandydatów znowu zaangażował się O. Brzoza-Brzezina. Pojawiał się on w obozach strzelców lub drużyniaków i wybierał odpowiednich ludzi, nie bacząc czasem na ich sprzeciw. Trzeba zatem wspomnieć tu i o pierwszych wypadkach zbiegostwa z piechoty do artylerii¹⁴. Trudno wykluczyć i odwrotny kierunek ucieczek, skoro — jak wspomniano — były przypadki przymusowego wcielania do artylerii. Zdarzało się tak-

¹² „Pamiętnik” Franciszka Jórasza z okresu służby w I Brygadzie Legionów Polskich (1914—1916). Rkps z 1919 r. (kserokopia u autora). Po odzyskaniu niepodległości F. Jórasz służył w Wojsku Polskim, będąc m. in. komendantem Centrum Wyszkożenia Artylerii Przeciwlotniczej (1934—1936) i zastępcą dowódcy 1 pułku artylerii przeciwlotniczej. We Wrześniu był zastępcą dowódcy czynnej OPL w Warszawie.

¹³ Chocianowicz (*op. cit.*, s. 17) podał pierwszą z dat. Natomiast ówczesny por. M. Śniadowski (CAW, Wojskowe Biuro Historyczne — WBH, Wydział formacji polskich 1.400.822, raport do Komendy Legionów Polskich z 25 IV 1915 r.) wymienił drugą z nich.

¹⁴ CAW, 1 pułk artylerii Legionów Polskich (1 part. LP) 120.35.1. Meldunek Batalionu Uzupełniającego do Komendy Legionów Polskich z 11 X 1914 r.

że, że do tej broni trafiali ludzie przypadkowo, kierujący się chęcią jej poznania lub przeżycia przygody. I w tej grupie znaleźli się późniejsi wytrawni artylerzyści.

W końcu sierpnia artyleria legionowa dysponowała 7 oficerami, 20 podoficerami i 101 szeregowcami. Jak widać, liczba tych ostatnich nie uległa zwiększeniu. Dopiero we wrześniu nastąpiła poprawa. Samych oficerów było już 18, w tym 1 kapitan¹⁵, 2 poruczników (Mieczysław Jełowicki i Władysław Rożen), 3 podporuczników (dr med. Marian Dehnel, Konrad Kostecki i K. Nowak) oraz 12 chorążych, wśród których był lekarz weterynarii i płatnik. Niektórzy z nich byli oficerami rezerwy artylerii austriackiej (np. Konrad Kostecki), inni rosyjskiej (np. Edmund Knoll-Kownacki, który dołączył nieco później). Tylko 2 oficerów (O. Brzoza-Brzezina i W. Rożen) było wcześniej oficerami zawodowymi: pierwszy — przypomnijmy — armii austriackiej, drugi — rosyjskiej.

W dniu 4 IX w Krakowie odbyła się przysięga obecnych tam oddziałów legionowych, a więc formującego się 2 pułku piechoty, artylerii itd. Tylko nieliczni odmówili jej złożenia. Tekst przysięgi czytał kpt. W. Ostoja-Zagórski, szef sztabu Legionu Zachodniego.

Formuła przysięgi, jaką składali legionieści, była przewidziana dla austriackiego pospolitego ruszenia. Przykro było ją składać i artylerzystom. Sprawa ta podsyciała nastroje niepewności politycznej i nieufność wobec władz austriackich. Rzecz znamienna, ale wiadomość o treści przysięgi rozeszła się w przeddzień jej złożenia. Wzburzyło to młodzież skoszarowaną w Przegorzalach. Przed wieczorem ppor. K. Nowak wyjaśniał, że przysięgę trzeba złożyć, bo tak sobie życzy J. Piłsudski. Pragnąc uspokoić nastroje Komenda Legionu Zachodniego rozpuszczała wieści, że tytuły cesarza zostaną uzupełnione zwrotem „i co daj, Boże, Królowi Polskiemu”. Niestety, ci, którzy 4 IX złożyli przysięgę nie doczekali się zapowiedzianych słów¹⁶. Mimo tego tylko jeden artylerzysta odmówił złożenia przysięgi i wystąpił z Legionów.

Uroczystość odbyła się na Błoniach Krakowskich, zaś przysięgę przyjmował gen. R. Baczyński. Choć legionieści odchodzili ze wstydem, klnąc i błaznując, władzom to wystarczało. Następnego dnia w Kielcach złożył przysięgę 1 pułk piechoty. Podobno dopiero wówczas kpt. W. Ostoja-Zagórski zażenował się bezduszną formułą przysięgi i —

¹⁵ Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich w dniu oddania Legionów Polskich Wojsku Polskiemu (12 kwietnia 1917), Warszawa 1917, s. 36—40. W dniu 29 IX 1914 r. awansowano wielu artylerzystów.

¹⁶ Tak w „Pamiętniku” F. Jórasha (por. przyp. 12). Chocianowicz (op. cit., s. 28) podał błędną datę 9 IX.

według M. Sokolnickiego — z własnej inicjatywy dodał wśród tytułów Franciszka Józefa jeszcze jeden: Króla Polskiego¹⁷.

Jak wspomniano, początkowo szkolenie spotykało się z niechętnym przyjęciem ze strony przyszłych artylerzystów. Były także znane trudności kadrowe ze względu na brak instruktorów. W tej sytuacji prowadzono zajęcia przewidziane dla piechoty jak np. musztra formalna i z bronią (karabiny). Zapewne pod koniec sierpnia do Kadry Artylerii przybył ppor. K. Kostecki, który rozpoczął szkolenie na wyższym poziomie¹⁸. Wkrótce dołączył chor. Roman Gliniecki, a następnie inni. W październiku przybyli: por. Marceli Śniadowski i chor. Edmund Knoll-Kownacki, obaj jeszcze w mundurach ułańskich. Ruszyły odtąd ćwiczenia w obsłudze dział, jazda konna itd. Wkrótce doszło jeszcze kilku dalszych oficerów. Wspomniany por. Władysław Rożen, dawny bojowiec PPS (pseudonim Jaxa), prowadził jazdę konną, mając do pomocy chorążych: Romana Glinieckiego, Aleksandra Hertla i Mariana Sroczyńskiego. Współuczestniczyli w tych ćwiczeniach ppor. K. Kostecki i chor. E. Knoll-Kownacki.

Jazda konna nie mogła być prowadzona w pełnym zakresie z powodu braku odpowiedniej ilości koni, które trudno było kupić ze względu na pobór do armii austriackiej. Zatem bez większych rezultatów chor. Stanisław Wierzchleyski i ogn. Maciej Bold poszukiwali koni w okolicznych majątkach. Tylko sporadycznie udało się kupić odpowiednie konie, których w końcu września było zaledwie kilkanaście. A przecież tylko w jednej baterii winno być koni: wierzchowych — 22, pociągowych — 28, jucznych — 8 (do przenoszenia amunicji na wysunięte stanowiska)¹⁹.

W omawianym okresie prowadzono ćwiczenia, na które przeznaczano około 70 godzin miesięcznie. Obejmowały one — według ówczesnej nomenklatury — musztrę formalną i ćwiczenia kompanijne (16 godzin), musztrę karabinową (6), obsługę dział i wykład o strzelaniu (19), obsługę koni i jazdę konną (19), wykłady o wywiadzie (rozpoznaniu) i ubezpieczeniu, ćwiczenia wart obozowych (6 godzin), służbę wewnętrzną (1) i gimnastykę. Ćwiczenia prowadzili oprócz już wymienionych — O. Brzoza-Brzezina i M. Jełowicki, musztrę formalną — R. Gliniecki, karabinową zaś por. W. Rożen. Tę ostatnią przeprowadzano z karabinami Werndla, jako że kilkanaście Mannlicherów przeznaczono do służby wartowniczej. Zajęcia koszarowe trwały codziennie w godzinach

¹⁷ M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Londyn 1961, s. 231. Por. także Jędrzejewicz, *op. cit.*, s. 283; Wirzosek, *Polskie formacje...*, s. 50.

¹⁸ Jak w przyp. 12.

¹⁹ CAW, 1 part. LP 120.35.1. Zapotrzebowanie por. M. Jełowickiego z początku października 1914 r.

6.30—11.00 i 14—17.00. W godzinach 17—18.00 odbywały się ćwiczenia grupowe, ale prowadzono je dopiero po otrzymaniu dział, co nastąpiło w końcu września.

W tym też czasie wyłoniła się konieczność przetłumaczenia na język polski najważniejszych fragmentów austriackich regulaminów i druków kancelaryjnych. Właśnie dlatego 29 IX kpt. Ottokar Brzoza-Brzezina zlecił Włodzimierzowi Kowalskiemu wykonanie części tej pracy (regulaminu), a następnego dnia reszty inż. Ignacemu Zosselowi (druki). Potrzebą chwili okazało się przygotowanie podręcznika, który odbito w postaci skryptu. Nastąpiło to jednak nieco później, gdy ukazała się praca pt. *Nauka artylerii według Edwarda Marschnera dla użytku Legionu Polskiego*, zestawiona przez Włodzimierza Kowalskiego i Fryderyka Müllera (1914 r.). Skrypt zawierał ubogie wiadomości o budowie armaty 7 cm wz. 75¹. Nazewnictwo stanowiło dosłowne tłumaczenie z języka niemieckiego. Decydował pośpiech, brakowało konsultantów, stąd też taka forma tego „podręcznika”. Podstawowym jego mankamentem był brak informacji o obsłudze i strzelaniu z działa.

Jak wiadomo, Austriacy niechętnie dawali nowszą broń w ręce najpierw strzelców, później zaś legionistów. Wszakże 1 kompania kadrowa wyszła uzbrojona w nowoczesne karabiny Mannlichera, zakupione za pieniądze z Polskiego Skarbu Wojskowego. Następne pododdziały uzbrojono w przestarzałe Werndle bez pasów, amunicję noszono w torbach i kieszeniach. Trudno więc było liczyć na wydostanie ze zbrojowni austriackich nowoczesnych dział.

Organizator artylerii kpt. O. Brzoza-Brzezina, dawny oficer zawodowy, dobrze wiedział, że normalną drogą nie zdoła otrzymać dział. Podobno pomógł mu przypadek. Ponieważ austriacki oficer, kolega kapitana, nie chciał brać na front przestarzałego sprzętu, armaty 7 cm wz. 75¹ pozostały w Krakowie i wkrótce trafiły do Kadry Artylerii w Przegorzałach²⁰. Nastąpiło to w końcu września. Gdy otrzymano 20 dział, można było przystąpić do szkolenia w ich obsłudze, polegającego na spinaniu i rozpinaniu armat, wtaczaniu na stanowiska i zmianie frontu (tzw. działoczyzny).

Armata górską o kalibrze 7 cm wz. 1875 (oficjalna nazwa: M 75¹) pochodziła z ubiegłego stulecia, stanowiąc ulepszony model armaty wz. 1863. Wyglądała niepozornie, skoro lufa miała długość zaledwie niecałego metra, zaś średnica kół wynosiła 975 mm. Działo składało się z brązowej (!) lufy i łoża (lawety), które były przystosowane do osobnego przenoszenia przez konie juczne. Po złączeniu w całość można było ją transportować za pomocą liny, która winna być przymocowana do wozu taborowego. W tej postaci armata wywoływała przygnębienie

²⁰ Szerzej: Chocianowicz, *op. cit.*, s. 33—34.

artylerzystów, politowanie i drwiny ze strony piechurów i kawalerzystów. Wkrótce ułożono na ten temat piosenkę, następnie zaś tak malownicze działo trafiło także do literatury²¹.

Pragnąc zmienić wygląd armaty i ulepszyć sposób jej transportu, por. M. Jełowicki zaprojektował później specjalny przodek, do którego doczepiano działo. Poprawiło to nieco reputację artylerii, lecz podczas marszu po nierównych drogach armaty podskakiwały i czasem nawet wywracały się ze względu na m. in. wysokie ich zawieszenie.

Jako działo górskie różniła się od armat polowych wz. 1875 dwiema liniami celowniczymi na lufie. Celowanie odbywało się przez muszkę i szczerbinę (sic!). Choć jej poprzedniczkę wz. 1863 ładowano od przodu, „legionowe” działa miały już zamki otwierane i zamykane na korbę, a więc ładowano je amunicją od tyłu.

Jak widać, był to sprzęt archaiczny, wręcz muzealny. Ponadto niekompletny, bowiem brakowało doń urządzeń amortyzujących. Innymi słowy armaty nie miały oporopowrotników, amortyzujących odrzut lufy po strzale. Podczas prowadzenia ognia działo podskakiwało i czasem wywracało się. Aby temu zapobiec, kpt. Ottokar Brzoza-Brzezina, ppor. Aleksander Wieleżyński i ogn. Bolesław Jaworski opracowali specjalne amortyzatory sprężynowe, przymocowane do ogona działa i zaopatrzone w ostrogę. Wykonano je w znanym krakowskim zakładzie Zieleniewskiego, koszty zaś pokryła Komenda Legionów Polskich. Okazało się jednak, że amortyzatory tylko częściowo rozwiązały sygnalizowane kłopoty.

Jeszcze ciekawsza była obsługa armat górskich wz. 75¹. Barwny jej opis podał Maksymilian Landau, zatem warto przytoczyć najistotniejsze fragmenty. „Obsługę działa [...] pełniło czterech ludzi, nie licząc obsługi rezerwowej i donoszących amunicję. Oznaczeni [...] numerami 1—4, nosili zarazem insygnia swej władzy. Numer pierwszy strojny był w zielony rękaw płócienny na prawej ręce i w taki sam płócienny napierśnik, który chronił mundur od zatłuszczenia. Na prawym kolanie nosił duży skórzany nagolennik, ponieważ [...] często musiał klękać. Przez lewe ramię do pasa puszczony rzemień zaopatrzone był w uszka, na młotek, celownik i świder [...] Numer drugi, trzeci i czwarty stosownie do przypadającego im zajęcia nosili: sznur do odpalania, klucze do temperowania szrapneli, kubki do wybijania niepotrzebnych nabozi z lufy, torebki na zapalę czyli »brandle« itp. Tak obwieszeni i udekorowani, stanowili niby grono masonów...”²².

²¹ *Ibidem*, s. 35—36. Chodzi o książkę A. Struga (*Odznaka „Za wierną służbę”*).

²² *Ibidem*, s. 37—38.

Na koniec jeszcze — tab. 1 — kilka informacji uzupełniających opis tego pierwszego działła, jakie od czasu Królestwa Kongresowego znalazło się w rękach Polaków.

Tabela 1

Dane porównawcze armaty górskiej wz. M. 75¹ i francuskiej armaty polowej wz. 1897

Dane techniczne	M. 75 ¹	Francuska armata 75 mm	Uwagi
Donośność			
granat	3 600 m	11 200 m	Działo francuskie było zbliżone do austriackiej armaty 8 cm wz. 905 i rosyjskiej 76,2 mm wz. 1902
szrapnel	2 500 m	7 900 m	
Szybkość pocz.			
granat	298 m/s	550 m/s	
szrapnel	299 m/s	535 m/s	
Ciężar pocisku			
granat	2,802 kg	5,3 kg	
szrapnel	3,08 kg	7,24 kg	
Ilość kulek szrapnelowych	55	269	
Ciężar lufy z zamkiem i łożem	181 kg	1 140 kg	
Długość lufy	950 mm	2 721 mm	
Wysokość linii ognia	650 mm	985 mm	
Srednica kół	975 mm	1 330 mm	
Szerokość toru	737,5 mm	1 525 mm	

Źródło: CAW, 1 part. LP 120.35.1. Opis armaty górskiej M 75¹; M. Landau, *Materiały do historii artylerii Legionów Polskich*, „Przegląd Artyleryjski” 1933, R. XI, nr 2, s. 143; S. Pataj, *Artyleria lądowa 1871—1970*, Warszawa 1975, s. 20, 31, 137.

Przez prawie cały wrzesień kontynuowano prace organizacyjne, polegające głównie na poszukiwaniach odpowiednich kandydatów do artylerii. Część wybranych nie spełniła oczekiwań i musiała odejść z koszar w Przegorzałach. Zdarzało się także, że niektórzy nie przestrzegali dyscypliny i zostali stamtąd usunięci (12 osób). W tymże czasie szczególnie zważano na te sprawy, karząc bardzo ostro. Stosowano nawet upokarzającą karę tzw. słupka, czego w piechocie legionowej nie było. Dopiero po kilku miesiącach zrezygnowano z tej nie-

ludzkiej kary²³. Nawet za kilkuminutowe spóźnienie na capstrzyk można było otrzymać areszt czy służbę poza kolejką.

Od 9 IX sytuacja w tym zakresie uległa pewnej poprawie. Otóż wszedł wówczas w życie regulamin służby wewnętrznej, oparty — rzecz jasna — na austriackim. Wprowadził on m. in. funkcje komendantów izb żołnierskich i sankcjonował zakaz opuszczania koszar bez przepustki.

Pierwsze plany zakładały, że wystarczy 120 legionistów²⁴. Potem zmieniono je i w dniach 11, 18, 19 i 26 IX przybyły kolejne grupy, liczące po dwudziestu kilku ludzi. Wiadomo, że 9 IX Kadra Artylerii liczyła 153 adeptów tej broni, zaś wspomniane 4 grupy zwiększyły stan liczebny do 218 osób. Ponieważ w tym czasie zapadła decyzja o znacznej rozbudowie artylerii legionowej, 27 IX wysłano por. M. Jełowickiego do Oleandrów w celu wybrania dalszych 300 kandydatów. W następnym dniu w Przegorzałach przebywało 283 artylerzystów, podczas gdy 29 tegoż miesiąca — w wyniku kolejnej selekcji — liczba ta obniżyła się do 258 legionistów. Można przypuszczać, że kolejne poszukiwania skończyły się połowicznym rezultatem, skoro 30 IX Kadra Artylerii liczyła niewiele ponad 300 ludzi²⁵. Brakowało więc nadal ponad 200 legionistów. Trudności w tym zakresie spowodowała mobilizacja austriacka, która wyrwała z szeregów strzeleckich wielu wartościowych i ideowych ludzi. Chociaż od przybycia pierwszej grupy artylerzystów do Borku Fałęckiego, liczącej 18 VIII 121 osób, minęło blisko półtora miesiąca, w końcu września stan Kadry Artylerii zwiększył się zaledwie dwa i pół raza.

Tymczasem 28 IX utworzono komendę 1 pułku artylerii Legionów Polskich²⁶. W tym też czasie otrzymano pierwsze działa. Nie spełniły się ciche nadzieje na to, że uzbrojenie szybciej napłynie po złożeniu przysięgi. Władze austriackie nie były zainteresowane szybką organi-

²³ Tak podał Landau (*op. cit.*, nr 3, s. 270 i 274, nr 4—5, s. 379). Tymczasem w relacji ppłka int. Stanisława Czernego z 14 I 1933 r. (CAW, WBH, Wydział formacji polskich I.400.3386), który na początku 1915 r. znalazł się w 1 pułku artylerii, czytamy o tej karze, stosowanej nadal w 5 baterii por. P. Barthla de Weydenthala.

²⁴ CAW, 1 part. LP 120.35.1. Rozkaz pułkowy nr 1 z 27 IX 1914 r.

²⁵ *Ibidem*. Lista żołdu z 30 IX 1914 r. wymienia 292 legionistów, podczas gdy Landau (*op. cit.*, nr 2, s. 129) wymienił 317—342 artylerzystów. Ostatnią z liczb wspominał także A. J. Narbut-Łuczyński (CAW, WBH, Wydział formacji polskich I.400.836, *Historia wojenna Legionów Polskich*, t. I, s. 209, mpis). Wydaje się, że w tym czasie przybywali ci, których wybrał M. Jełowicki kilka dni wcześniej. Musieli oni zająć formalności związane z przeniesieniem do artylerii i stąd takie wahania stanów liczebnych.

²⁶ CAW, 1 part. LP 120.35.2. Rozkaz dzienny nr 135 z 1 VII 1915 r. Dokument zawiera informację o tej chwili z ub. r. Należy zwrócić uwagę na to, że pierwszy rozkaz pułkowy powstał dzień wcześniej. Por. przyp. 24.

zacja artylerii, choć pilnie jej potrzebowały oddziały J. Piłsudskiego, walczące w Królestwie. Austriacy pragnęli, aby odseparować tworzące się na tyłach jednostki od przebywających na froncie. Zamiary te potwierdzał rozkaz gen. R. Baczyńskiego z 23 IX, mówiący „... że bracia wasi pod wodzą Komendanta pułku Piłsudskiego nad naszą starą Wisłą biją się zwycięsko...”²⁷. Niestety, nie było w tym dokumencie — wbrew nadziejom — mowy o połączeniu polskich oddziałów. Nieprzypadkowo znalazły się tam słowa o konieczności uzupełnienia braków w wyszkoleniu i bezwzględnej karności. Na szczęście rozkaz nie został podany do wiadomości artylerzystów, bowiem mógłby niektórych zachęcić do dezercji.

Armaty górskie M. 75¹ nie miały wyposażenia pomocniczego, stąd 28 X gen. por. Karol Trzaska-Durski, nowy komendant Legionów Polskich, wysłał pismo do Komendy Twierdzy Kraków. Prosił w nim o wydanie tzw. rekwizytów. Bez skutku. Dlatego kpt. O. Brzoza-Brzezina zdobył je, działając znowu podstępem.

Mała donośność dział nakazywała przygotowywanie stanowisk ogniowych niemal na pierwszych liniach stanowisk piechoty. Brak nowoczesnych przyrządów celowniczych do strzelania pośredniego zmuszał do zajmowania odkrytych stanowisk. Ponadto armaty te — jak pisał J. Piłsudski — „... dymiły haniebnie”, strzelając „... jak na śmiech w tej wojnie dymnym prochem...”²⁸. Trafne zatem jest określenie tych dział, jakie wkrótce przyjęło się w Legionach. Otóż nazwano je „Werndlami na kółkach”. Na szczęście austriacki przemysł zbrojeniowy nie produkował już do nich amunicji, zaś jej „zapas” zaledwie przekraczał 100 pocisków na działo²⁹.

Jednocześnie z utworzeniem komendy pułku rozpoczęto organizację baterii i ich uzbrajanie. Czyniono to w pośpiechu, bowiem po przejściowych sukcesach sytuacja militarna Austro-Węgier uległa pogorszeniu. Ich armia musiała wycofać się spod Dębłina ku granicy, a wojska rosyjskie zagrażały wejściem na równinę węgierską. Lwów i Przemysł były w rękach rosyjskich. Cztery armie austriackie, które miały zająć Królestwo i ewentualnie bronić Galicji, zostały stłoczone w nieładzie między Wisłą, Dunajcem a górami. Przejścia przez Karpaty stały otworem i Rosjanie weszli na Węgry. Zagrożony Kraków przygotowywał się do ewakuacji części sił, a także do ewentualnej obrony. Dlatego też zapadła decyzja przesunięcia oddziałów legionowych na Węgry. Rozkaz ten dotyczył także Kadry Artylerii w Przegorzalach, gdzie w ciągu 48 godzin sformowano — poza komendą pułku — 5 baterii,

²⁷ Cyt. za Chocianowiczem (*op. cit.*, s. 30—31).

²⁸ *Moje pierwsze boje*, Warszawa 1926, s. 146.

²⁹ CAW, 1 part. LP 120.35.1. Opis armaty górskiej M. 75¹.

mających po 4 działa. Wówczas dokonano przydziału kanonierów do poszczególnych baterii, co było swego rodzaju przeżyciem dla tych ludzi. Pułk został sformowany pod względem personalnym. Miał natomiast bardzo duże braki w wyposażeniu zarówno dział, jak i w tzw. rekwizytach (wiadra, klucze, worki, wazelina, szczotki itp.).

Jeszcze gorsza sytuacja była pod względem zaopatrzenia w konie. Przeciętnie baterie posiadały po około 20 koni. W rzeczywistości niektóre nie miały ich prawie zupełnie, skoro np. w 2 baterii były 3 konie, podczas gdy winno być ich około 50. Brakowało także środków transportowych na szczeblu bateryjnym, dywizjonowym i pułku. Przede wszystkim chodziło o amunicję, którą przewożono wozami wojskowymi względnie chłopskimi z poboru.

Dnia 30 IX 1914 r. w Krakowie pobrano³⁰: 6040 zapalów (zapłonników) wz. 1859, 938 granatów z zapalnikami wz. 1875, 1500 kartaczy wz. 1875, 1574 szrapneli z zapalnikami, 502 skrzynie amunicyjne, 5 beczek prochu po 100 kg i 1 skrzynię amunicji karabinowej wz. 1877. W sumie artyleria legionowa dysponowała 4012 pociskami, zatem po odliczeniu zupełnie przestarzałej amunicji w postaci kartaczy (zasięg około 300 m), faktycznie pozostało ich 2512. W tej sytuacji poszczególne 4-działowe baterie miały po około 500 sztuk amunicji, a więc po 125 pocisków na działo³¹.

Dowódcą (komendantem) 1 pułku artylerii Legionów Polskich został kpt. O. Brzoza-Brzezina. Podlegały mu dywizjony: I por. M. Jełowickiego i II, którym sam dowodził. Należy podkreślić, iż pierwsza funkcja kapitana miała wtedy charakter czysto formalny, skoro wkrótce I dywizjon znalazł się na innym froncie.

W nocy z 30 IX na 1 X³² opuszczały Kraków długie pociągi, każdy o 2 parowozach, wiozące m. in. I dywizjon na ówczesne Węgry. W jego skład weszły baterie: 1 ppor. K. Nowaka, 2 ppor. Konrada Kosteckiego i 3 ppor. Kaspra Wojnara. Gdy dotarły do rejonu Kiralyhaza nad Cisą (obecnie Rumunia), nastąpił tam około dwu tygodniowy postój. Uzupełniono wówczas braki w stanie osobowym, a także częściowo w koniach. W dniach 10—12 X 1 bateria liczyła 107 legionistów i nadal 3 konie. Podobnie było w 2 baterii, mającej 104 ludzi i — jak

³⁰ Landau, *op. cit.*, nr 4—5, s. 385.

³¹ *Ibidem*, s. 386. Dziennie na 1 działo przypadały przeciętnie 1—2 pociski i około 5 na baterię. W tym czasie we Francji produkowano dziennie po 4 pociski na działo. Jak widać, nie było tak źle. Dopiero w następnych latach wzrosły dysproporcje w tym zakresie.

³² CAW, WBH, *Kronika bitew I Brygady Legionów Polskich od sierpnia 1914 r. do października 1916 r., sporządzona 29 V 1920 r. przez T. Rzepeckiego*, odpis z 16 V 1939 r. — bez sygnatury; Chocianowicz, *op. cit.*, s. 33; Landau, *op. cit.*, nr 4—5, s. 379.

wspomniano — 3 konie³³, przy czym sytuację utrudniała tam choroba ppor. K. Kosteckiego (wkrótce zmarł na płuca). Właśnie dlatego zastępował go por. M. Jełowicki. Gdy 14 X I dywizjon podporządkowano gen. Karolowi Trzasce-Durskiemu, wkrótce (20 X) 2 bateria została przekazana grupie ppłka Józefa Hallera. Ponieważ dwie baterie miały niewielkie braki w ludziach i duże w koniach, uzupełniono je kosztem 3 baterii. Nastąpiło to wobec trudnej sytuacji na froncie.

Mimo tego 1—2 baterie otrzymały wkrótce dalsze uzupełnienia. Otóż 24 X do 1 baterii dołączyła 25-osobowa grupa Węgrów, którzy przyprowadzili 70 jucznych koni z siodłami. Niestety, juki nie były przystosowane do posiadanych dział górskich. Trzeba dodać, że Węgrzy dzielili przysłowiową dolę i niedolę legionistów aż do internowania w Huszt, zyskując sobie — jak to potem określono — prawa obywatelskie 1 pułku artylerii lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego³⁴. Natomiast do 2 baterii przydzielono 15 cywilnych wozów dwukonnych, którymi także powozili Węgrzy.

W 3 baterii zostały jedynie działa i kuchnia, do których nie było ani jednego konia, braki te uzupełniano powoli aż do początku grudnia 1914 r. Dalsze losy I dywizjonu to boje w Karpatach i Bukowinie, a więc długa tułaczka poza ziemią ojczystą.

Tymczasem II dywizjon składał się z baterii: 4 por. W. Rożeną i 5 por. M. Śniadowskiego. Pododdziały te przewieziono koleją do m. Słotwina koło Brzeska, skąd pomaszerowały do Borzęcina, leżącego na północny wschód od Tarnowa³⁵. Baterie zakwaterowano w budynkach folwarcznych i częściowo na wsi. Kontynuowano szkolenie, choć brakowało koni. Okoliczne dwory niezbyt chętnie przyjmowały legionistów. W tymże czasie następowało powolne tzw. zgranie baterii. Tamże 12 X dołączył por. M. Śniadowski, który objął dowództwo 5 baterii, liczącej 76 ludzi i 5 koni³⁶. Tymczasem etatowo winno być ich

³³ CAW, 1 part. LP 120.35.252. Raporty poranne 2 baterii z 10—13 X 1914 r.; 120.35.259. Raporty poranne 1 baterii z 10—12 X 1914 r.; Landau, *op. cit.*, nr 4—5, s. 378. Por. także CAW, 1 part. LP 120.35.1. Zapotrzebowanie por. M. Jełowickiego z początku października 1914 r.

³⁴ Chocianowicz, *op. cit.*, s. 47—48. Tak brzmiała pełna nazwa pułku w okresie międzywojennym. Tamże lista nazwisk Węgrów.

³⁵ CAW, WBH, Wydział formacji polskich, I.400.3398. Ogn. Tadeusz Lorenz, *Moje chwile na wojnie*, rkps z lat 1914—1915.

³⁶ CAW, WBH, Wydział formacji polskich, I.400.822. Raport kpt. M. Śniadowskiego do Komendy Legionów Polskich z 25 IV 1915 r.; *ibidem*, I.400.828. Relacja Tadeusza Bienkowskiego z 1931 r. Jakkolwiek Związek Sokolstwa Polskiego nie odpowiedział na wezwanie J. Piłsudskiego, Oddział Konny Sokół III we Lwowie wysłał M. Śniadowskiego wraz z 16 ludźmi do Krakowa. Następnie grupa ta dołączyła — powiększając po drodze szereg — do strzelców w Kielcach.

100, 50 koni i 14 wozów³⁷. Ze względu na złe warunki kwaterek II dywizjon przeniesiono do pobliskiej Woli Radłowskiej, dokąd przesunął się 16 względnie 19 X. Tamże baterie odbyły pierwsze i jedyne ostre strzelanie (4 bateria wykonała je 26 tegoż miesiąca). Kontynuowano szkolenie: działoczniny, jazdę konną i musztrę pieszą, kładąc duży i chyba przesadny nacisk na służbę wartowniczą. Dopiero 31 X baterie osiągnęły gotowość bojową. I tak 4 bateria miała 100 ludzi (w tym oficerowie: por. Władysław Rożen, chorążowie Aleksander Hertel, Kazimierz Kieszniewski i Stanisław Wierzchleyski), a także 40 koni. Natomiast w 5 baterii było 93 żołnierzy (w tym 3 oficerów: por. Marcei Śniadowski, chorążowie Edmund Knoll-Kownacki i Adam Stanecki), 37 koni i 10 wozów (5 amunicyjnych, 3 tzw. furazowe i inne). Zapas żywności i furazu wystarczał na 10 dni, przy czym uzupełniano go zakupami i rekwizycjami. Nadal nie było więc pełnych stanów etatowych. Mimo tego 31 X II dywizjon pomaszzerował do Bogumiłowic koło Tarnowa, skąd transportami kolejowymi skierowano go przez Kraków i Szczakową do Królestwa w celu dołączenia do oddziałów J. Piłsudskiego.

W okresie sierpnia—października 1914 r. odrodziła się polska artyleria. Broń ta powstała po najdłuższej — biorąc pod uwagę piechotę i kawalerię — przerwie. Uzbrojenie artylerii stanowiło bardzo ważne wydarzenie. Nie miało większego znaczenia to, że sprzęt był aż tak przestarzały, wręcz muzealny. Już w 1914 r. wiedziano, iż po jego wykorzystaniu będą duże szanse na uzyskanie nowocześniejszego uzbrojenia, będącego na wyposażeniu artylerii austriackiej. W tym też fakcie należy widzieć sens przedstawionych prac organizacyjnych i szkoleniowych, zaangażowanie i patriotyzm artylerzystów. W 4 lata potem wielu z nich tworzyło podwaliny tej broni u progu niepodległości czy szkoliło następców w okresie II Rzeczypospolitej, zajmując często wysokie stanowiska w wojsku. Swoją długą służbę kończyli zwykle podczas II wojny światowej.

Włodzimierz Kozłowski

LA RENAISSANCE DE L'ARTILLERIE POLONAISE EN 1914

Dans la deuxième moitié du XIX^{ème} siècle eut lieu le développement technique de l'artillerie. L'état polonais n'existait pas alors et depuis 1831 l'armée n'existait non

³⁷ CAW, WBH, Wydział formacji polskich, I.400.836. Narbut-Łuczyński, *Historia wojenna...*, s. 215. Por. przyp. 25. Każda armata miała zaprzęg czterokonny, a wozy amunicyjne były dwukonne. Baterie austriackie były sześciodziałowe.

plus. L'infanterie et la cavalerie renaissaient pendant les insurrections nationales, cependant il n'y avait pas d'artillerie dont le matériel était irréproductible. Seulement au début du XX^{ème} siècle, en Galicie, naquirent les possibilités d'entreprendre les travaux ayant un caractère militaire et visant à l'indépendance. Quand la Première guerre mondiale avait éclaté, naquirent les Légions Polonaises. Les troupes de chasseurs commandées par Joseph Pilsudski franchirent les premières la frontière du Royaume en se dirigeant vers Kielce. A Tumlín voisin, Joseph Pilsudski prit la décision de former l'artillerie. Il chargea de cette tâche le capitaine Ottokar Brzoza—Brzezina, patriote polonais d'origine tchèque. Le premier régiment d'artillerie, composé de cinq batteries, dont chacune avait quatre canons, fut formé à Cracovie dans la période entre le 18 août et 30 septembre 1914. Ainsi après 83 ans d'interruption renaquit l'artillerie polonaise. Bien que munie d'un matériel vieilli, elle partit au front. Plusieurs artilleristes passèrent par ses rangs, en obtenant les qualifications indispensables, quand les canons modernes complétèrent l'armement. Quand la Pologne devint libre, ils organisèrent l'armée et son artillerie.

